

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Piotrkowska Nr. 101. —
Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem.

Cena 25 groszy

Telefony: Redakcja Nr. 144-44 Administracji Ekspedycja Nr. 177-77 Nr. konta P. K. O. 66.155,—

Pojedynek dr. Bogusławski-p. Żuławski

Naczelnny lekarz łódzkiej kasy chorych, dotknięty zarzutami, które padły w komisji budżetowej sejmu, posłał sekundantów wybitnemu leaderowi socjalistycznemu

Mąż zaufania przyjaciół syberyjskich d-ra Bogusławskiego w dniu wczorajszym przybył specjalnie do Łodzi

Warszawski koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

W związku z atakami posła Żuławskiego (PPS) na naczelnego lekarza łódzkiej kasy chorych d-ra Bogusławskiego i ujawnieniem na komisji listu posła Piotrowskiego, który zarzucał dr. Bogusławskiemu konszachty z bolszewikami i Kołczakiem oraz naciąganie na pożyczki towarzyszy niedoli podczas pobytu na Syberji, dowiadujemy się obecnie niezwykle ciekawych rzeczy.

Oto w piątek wieczór minister pracy i opieki społ. plk. Prystor wezwał do Warszawy telegraficznie d-ra Bogusławskiego.

W sobotę rano plk. Prystor, który, jak wiadomo, jest przyjacielem osobistym d-ra Bogusławskiego, odbył z nim dwugodzinną konferencję, w wyniku której dr. Bogusławski postanowił skierować sprawę na drogę honorową i w godzinach popołudniowych miał przesłać posłowi Żuławskiemu swych sekundantów.

Niewiadomo do tej pory jaką odpowiedź świadkowie otrzymali od posła Żuławskiego, faktem jednak jest, iż poseł Żuławski jako so-

cialista i członek II Międzynarodówki prawdopodobnie pojedyнку nie przyjmie, natomiast nie uchyli się od sądu honorowego.

Przez cały dzień niedzielny dr. Bogusławski bawił w Warszawie a w godzinach popołudniowych jeszcze raz przyjęty był przez min. Prystora.

W międzyczasie, jak się dowiadujemy z innego źródła, grono przyjaciół d-ra Bogusławskiego z jego pobytu na Syberji, nie wiedząc o pobycie jego w stolicy, wysłało do Łodzi swego zaufanego p. Niwińskiego, który w imieniu współkolegów syberyjskich ma złożyć zeznania w razie powołania sądu honorowego w tej sprawie. Zeznania te mają całkowicie zrehabilitować d-ra Bogusławskiego i oczyścić go z zarzutów stawianych mu przez posłów Żuławskiego i Piotrowskiego.

W godzinach wieczorowych dr. Bogusławski po raz trzeci przyjęty był przez ministra Prystora.

Dziś rano dr. Bogusławski w towarzystwie min. Prystora przyjedzie do Łodzi.

Afera podsłuchowa

zatacza coraz szersze kregi. — Dyrektor Agencji Wschodniej w stanie oskarżenia

Z Warszawy donoszą:

Sledztwo w słynnej sprawie podsłuchania rozmowy politycznej, prowadzonej w czasie ubiegłego przesilenia politycznego pomiędzy Zamkiem a Spalą, rozszerza się. Jak wiadomo, znajduje się w areszcie prewencyjnym w związku z tą sprawą niejaki Seinfeld.

Wczoraj sędzia śledczy apelacyjny do spraw wyjątkowego znaczenia p. Jerzy Luxenburg wezwał do siebie dyrekto-

ra Agencji Wschodniej p. Adama Szczepanika i po przestudiowaniu postanowił go w stan oskarżenia pod zarzutem wydawania tajnego biuletynu, w którym m. in. zamieszczona była relacja, oparta na podsłuchanej przez Seinfelda rozmowie. Biuletyn ten był w swoim czasie sprzedawany.

Dyr. Szczepanik zostaje na wolności po złożeniu kaucji w sumie 5.000 zł.

Min. Józewski pożegnał się

z urzędnikami województwa wołyńskiego

LUCK, 26 I. (PAT). Jak już podawaliśmy, 55 b. m. wyjechał do Łucka z Warszawy minister spraw wewnętrznych Józewski.

Po dokonaniu formalności związanych z przekazaniem agend urzędowych p. o. p. wojewódzie wołyńskiemu Szleczyńskiemu, p. min. Józewski pożegnał się z urzędnikami województwa.

Po południu staraniem zarządu m. Łucka odbyło się zebranie towarzyskie, w którym wzięły udział władze, duchowieństwo oraz szerokie sfery społeczeństwa miejscowego. Uroczystości zęgnające p. wojewodę i witające nowego ministra spraw wewnętrznych. W uroczystości wzięły także liczny udział reprezentanci społeczeństwa ukraińskiego i żydowskiego.

Francja wypłaci Polsce

odszkodowanie za utrzymanie armji gen. Hallera

PARYŻ, 26 I. (PAT). Havas. Minister Cheron i przewodniczący delegacji polskiej na konferencji haskiej p. Mrozowski podpisali układ w sprawie zwrotu sum przyznanych Polsce przez Francję za armję generała Hallera oraz utrzymanie wojsk, które działały w Rosji i na Syberji.

Boliwja się zbroi

GENEWA, 26 stycznia. (PAT) — Dziś pod wieczór nadeszła do sekretariatu generalnego ligi depesza od rządu Boliwji, w odpowiedzi na telegram urzędującego przewodniczącego rady min. Zaleskiego.

W depeszy tej rząd boliwijski twierdzi, że postępowaniem swem nie prowokował Paragwaju, jednakże wypadki w dniu 16 b. m. zmuszają Boliwję do przedsięwzięcia koniecznych kroków obronnych o charakterze wojskowym.

Ziemia się trzęsie

ATENY, 26 stycznia. (PAT) — Psara i Anipsara nawiedziło trzęsienie ziemi. Wiele domów się zawaliło, bądź zarysowało. Ofiar w ludziach niema. Mieszkańcy obozują pod gołym niebem.

B. premier Świtalski

wyłosił odczyt w Krakowie

KRAKÓW, 26 stycznia. (PAT). Dzisiaj po południu, w przepelnionej sali Starego Teatru odbył się odczyt b. premiera dr. Kazimierza Świtalskiego p. t. „Ich zmiana konstytucji“.

Mówca wyjaśnił na wstępie powody, które skłoniły go do zajęcia się sprawą propagandy opozycyjnych projektów zmiany konstytucji, zaznaczając, że czyni to dlatego, ponieważ szerokie koła społeczeństwa nie są dotychczas zaznajomione z projektami zmian ustroju, wysuwane przez obóz przeciwników, a w szczególności pro-

jektami lewicy sejmowej i klubu narodowego.

Z kolei b. premier dr. Świtalski rozpatrzył poszczególne punkty tych projektów, twierdząc, że nie zmieniają one do wzmocnienia władzy wykonawczej, lecz jeszcze większego rozszerzenia prerogatyw poselskich.

Przewodniczący zebrania, wiceprezydent m. Krakowa, dr. Ostrowski, podziękował b. premierowi za wygłoszenie odczytu, a w szczególności za to, że cykl odczytów na temat zmiany konstytucji i rozpoczął w Krakowie.

Spyt amerykański

otworzył furtkę prasie na tajne obrady konferencji morskiej

LONDYN, 26 I. Wobec tego, że przedstawiciele prasy nie byli dopuszczeni na posiedzenia konferencji morskiej, delegacja amerykańska obeszła sprytnie ten zakaz.

Wpisała ona trzech sprawozdawców prasy amerykańskiej na listę swych rzeczoznawców i umożliwiła im w ten sposób dostęp na salę posiedzeń.

Zdaje się, że za przykładem St. Zjednoczonych pójda także delegacje innych państw.

Przedstawiciele prasy państw, które nie biorą bezpośredniego udziału w konferencji, nie będą mogli z tego skorzystać.

KOPENHAGA, 24 stycznia. — W duńskim Folketingu odbyło się wczoraj głosowanie nad nowym kodeksem karnym, który przyjęto 100 głosami przy 5 białych kartkach.

Nowy kodeks przewiduje m. m. zniesienie kary śmierci w Danji.

Z intencji zaślubin

panny
Frani Wdowińskiej

z panem

Natanem Knopfem

w Antwerpii, w dniu 25/1.1930

serdecznie gratulują

Wdowiński

Regina Zylberberżanka

Kaliszowie

Wrażenia anglika z Polski

Wybitny krytyk angielski i essayista J. B. Priestley, po wycieczce po Polsce, opublikował w „The Saturday Review” szereg pełnych humoru, ale niepozbawionych życzliwości artykułów, które poniżej dajemy w obszernym streszczeniu. (Redakcja).

Można śmiało powiedzieć, że Polska zaczęła się dla nas w odległości głosu ludzkiego od londyńskiego mostu Tower. Tam stał okręt, przeszło 2000 tonn pojemności, który już na pierwszy rzut oka działał odstrasząco i należał do „Polsko-brytyjskiego towarzystwa okrętowego”. Wnętrze jego było pośkle i miało napsy w owym tajemniczym języku, który wydaje się być wynaleziony jedynie w tym celu, aby być obcym językiem. Na widok naszych kajut, dusza uciekła nam w pięty. Zawiązały one wprawdzie wiele łóżek, ale jakich łóżek! I co za powietrze! Usnąłabym się wzajemnie, że podróż będzie trwała tylko 3 do 4 dni, ale rozpakowywanie szło bardzo leniwie. Jednakże nasz dobry humor powrócił, gdyśmy wdrapali się na pokład i zaczęli tam na nowo świeżego powietrza, żegnając się z Tambą. Powiedzieliśmy sobie, że jest to przygoda i rozpoczęliśmy wędrowkę po pokładzie, obserwując towarzyszy podróży.

Zbliżenie wzajemne rozpoczęło się przy stole; wtedy istotnie zaczęła się dla nas Polska. Siadaliśmy wszyscy przy jednym wielkim stole z grubym, uśmiechniętym kapitanem na czele, a stewardzi — wszyscy bez wyjątku polacy — podawali nam olbrzymie masy hors d'oeuvres i kieliszki z doskonałą whiską. W Polsce rozpoczyna się jedzenie kieliszkiem dobrych spirytuali, a stewardzi byli przekonani, że będziemy woleli whisky. Stewardzi byli wprost opętani w kierunku odkorkowywania butelek i napełniania kieliszków. Zanim jeszcze dostaliśmy się do morza Bałtyckiego zauważyłem, jak profesor pił Cherry Brandy do sardynek i jaj, a dziennikarz handlowy konsumował wódkę, jak charakter z powieści Dostojewskiego. Wszystkie kraje nad morzem Bałtyckim zdają się pod względem jedzenia kierować temi samymi zasadami, a mianowicie, aby się napić do nemożliwości, tak że jest się albo ogłuszonym, albo podchlupionym, zanim jeszcze podano zupę. Pozostałe dania zjadano w stanie sennej wesołości.

Trzeciego dnia ujrzelśmy zielony brzeg kanału Kilońskiego, następnie morze Bałtyckie. Odkorko wywano coraz więcej butelek i nastroj przywiał się coraz bardziej. Kapitan, który 25 lat żeglował po Czarnym morzu, opowiadał dowcipy w sześciu językach. Wreszcie znaleźliśmy się w ujściu Wisły, a potem już zawsze widzieliśmy Wisłę, zupełnie niezależnie od tego, w jakiej części Polski znajdowaliśmy

się. Zupełnie nie można było uciec od tej rzeki; można było jedynie dnia pojechać 500 km. na wschód, a następnie w odwrotnym kierunku równie daleko od punktu wyjścia na zachód, a jednak zawsze było się blisko Wisły.

Naprzód zaprowadziła nas Wisła do Gdańska, do miasta, które mi się bardzo podobało, już choćby tylko z powodu jego dziwnych budowl, gotyckiego stylu, starych drzew i piwa. Gdybym był zapakowany w ładny zapas angielskiego tytoniu, mógłbym w Gdańsku napić ksząkę.

Naprzód pokazano nam jednak nie Gdańsk, lecz sąsiedni port Gdynię, gdzie zaprowadzono nas do ratusza, abyśmy wysłuchali mów powitalnych w paru językach. Następnie wsadzono nas do autobusu, wyładowano z powrotem do hotelnika, stamtąd znowu do autobusu, aby obejrzeć dok. Polacy są bardzo dumni z Gdyni i zupełnie słusznie. Jeszcze przed paru laty Gdynia była wioską rybacką, a obecnie jest ona nie tylko rzeczywistym portem, lecz także miejscem kąpielowym, które przepelnione jest młodzieńcami, którzy noszą komiczne kapelusze. Wszyscy urzędnicy, jakich spotkaliśmy, byli niezwykle energiczni, rozmowni i dumni. Czują się naprawdę bardzo zadowoleni, gdyż stwarzają coś, widać, jak ich dzieło rośnie. Czynie to bardzo uzdrawiające wrażenie, gdy się widzi port w stanie rozbudowy, potem, gdy się widziało porty w stanie upadku. Nawet wtedy, gdy polacy nastawiali, abym obejrzał, jak oni luszczą ryż i gromadzą konserwy (a było to w jednym z owych ciepłych, męczących dni), jeszcze ich podziwiałem.

Z równą energią i rozmachem przygotowano oficjalny lunch, w czasie którego było tyle jedzenia i picia, a także mów, że wystarczyłoby na dwie do trzech uczt weselnych i jedną konferencję. Lunch zakończył się o godz. 4 popołudniu a potem, wprawdzie zadowolonych ale oszołomionych, zaproszono nas do małego parowca; jego salon przepelniony był dalszą serją delicatessów i napoi, których już sam widok kazał nam cofnąć się z przerażeniem. Jak przez sen przypomniał

Prezydent Estonii gościem Prezydenta Rzplitej

Warsz. koresp. „Głosu Porannego“ telefonuje:

Bawił w Warszawie wojewoda wileński, p. Raczkiewicz, w związku z zarządzeniami, dotyczącymi przyjazdu naczelnika państwa estońskiego, p. Strandmana.

Salony Zamku w Warszawie, przeznaczone na mieszkańie dla do stojnego gościa są już przygotowane.

Jak wiadomo, prezydent Strandman będzie gościem prezydenta Rzeczypospolitej.

nam sobie powrotną drogę do Gdańska na tym parowcu, gdzie jakiś optymistyczny młodzieniec w płaszczu gumowym usiłował nam coś tłumaczyć na temat doków, ale zupełnie nie zauważał, że wszyscy poruszamy się jakby we śnie.

Wieczorem wsiedliśmy do pociągu, który miał nas przywieźć na jutrz z samego rana do Poznania. Pociąg pędził przez olbrzymią noznię, a my przepędziliśmy noc opowiadając sobie historyjki, śpiewając pieśni i zabawając się wszelkimi sposobami. Dziwnym zbiegiem okoliczności nikt z nas nie był teraz śpiący, aczkolwiek wszyscy mieli uczucie, jakbyśmy najmniej przez parę nocy nie spali. O 11 w nocy poczulśmy głód, ale skonstatowaliśmy, że pociąg nie posiada wagonu restauracyjnego. Jednakże coś nie coś zaaranżowano, gdyż nagle pośród nocy na jakimś mistycznym przystanku zjawiała się pewna liczba biało ubranych ludzi w naszym wagonie. Nieśli oni talerze z gorącymi sznycelami wiedeńskimi i smażonymi kartofkami, w wem we fiaskach i szklankach, miski z pozłomkami ze śmietaną, serwetami i nakryciem. Oto była nasza kolacja, wspaniale przyrządzona, która tajemniczo wyłoniła się z ciemności. Po paru minutach biało ubrani ludzie znikli, począł popędzić dalej, a my jedliśmy i piiliśmy i redowaliśmy się z tego niezwykle pikniku. Czy istnieją takie przyjemne niepodziłki dla kogoś, zwiedzającego Anglię?

W Poznaniu mieszkaliśmy w hotelu, który był specjalnie zbudowany na wystawę. Był to wspaniały przykład nowoczesnej architektury, bardzo wygodnie urządzone. Jedynie usługa nie była taka, jaką być powinna. (Mogę chyba tutaj wspomnieć, że polak, tak jak Anglik, jest złym kelnerem, z czego możnaby wyprowadzić wniosek o przyszłej wielkości i potęgę Polski). Zaraz pierwszego ranka, po całonocnej podróży, nie mogłem wydostać śniadania. Dzwoniłem, przyczem nikt się nie zjawił, to też wreszcie zeszedłem do westbulu. Tam zastałem dziesięciu uśmiechniętych urzędników wystawy, którym natychmiast zostałem przedstawiony. Byli to wspaniali ludzie jak mogłem skonstatować. Czekali na nas już od godziny. Było mi wstyd. Ale fakt pozostawał faktem, że musiałem jeszcze zjeść śniadanie. Wreszcie odnalazłem pokój, w którym właśnie sześciu członków naszej komisji zajadało kawę z bułeczkami. Inni już odeszli. Zasiadłem przy stole i czekałem na moją kawę i bułeczki. Minęło pół godziny. Następnie zjawił się kelner z tryumfującym uśmiechem i największym omietem, jaki kiedykolwiek widziałem w życiu, przeszło półmetrowej długości i 15 centymetrów szerokości. To monstrum postawił przedemną na tacy. Omiet był ongiś obstalowany i oto zjawiał się.

Polacy słusznie mogą być dumni ze swej wystawy w Poznaniu. Dla młodego narodu, który cierpi jeszcze wskutek wojny, wystawa ta jest tryumfem. Spotkałem ludzi, którzy pracowali nad jej organizacją dzień i noc od dwu lat i podziwiałem ich. Wędrowałem milę za milą i kreciło mi się w głowie od tego wszystkiego, co widziałem. Szczególnie podobały mi się ludowe stroje i zachwycające rzeźby w drzewie i rysunku. Jedynie nie mogłem już pozostać na drugiej części rewi pierwszego wieczoru. Teraz już już, żeśmy odeszli po pierwszej części, ponieważ slyszalem, że dwaj głosi aktorzy, którym z głosem zapowiadano, że na widowni będzie szereg angielskich gości, nauczyl się angielskiego duetu, którym chcieli nam zrobić niespodziankę. Duet rzeczywiście odbył się w drugiej części programu, ale nestety nie było wybuchu serdecznych braw angielskich, gdyż opuściliśmy już salę. Jeszcze dziś tego żałuję. Gdybym o tem wiedział, byłbym jeszcze wytrzymał godzinę lub dwie na owych twardej krzesłach drewnianych w tem złem powietrzu, slychałbym dalej polskich dowcipów i oglądał małe ubrane dziewczyny.

Następny dzień był obrzydliwie upalny i znowu odbył się jeden z owych oficjalnych obiadów od pół do drugiej do pół do czwartej, w czasie którego musieliśmy piastować, wygłaszać mowy i rozmawiać z naszymi uprzejmymi sąsiedzami w trzech lub czterech różnych językach. Popołudniu byliśmy gośćmi hrabiny Iksińskiej w jej majątku, a wieczorem zawieźono nas w szybkiem tempie na dworzec, na którym znajdowało się więcej ludzi, niż kiedykolwiek widziałem razem. Pociąg jechał do Krakowa, do którego dobrnelismy następnego ranka.

Ze wszystkich miast polskich, które widziałem, najbardziej podobał mi się Kraków. Mógłbym tam przepędzić miesiące. Ma on moc starych gmachów, ponad które wyrasta wzgórek z zamkiem królewskim i katedrą. W podziemiach leżą polscy królowie, pochowani pod marmurzym marmurem.

Fabryka obuwia spłonęła we Francji

PARYŻ, 26 stycznia. (Tel. wł.). — W fabryce obuwia Souble w St. Canderan pod Bordeaux wybuchł olbrzymi pożar. W przeciągu kilku minut olbrzymi gmach fabryczny z całym zapasem towaru stanął w płomieniach. Podczas akcji ratunkowej i gaszenia ognia przez straż pożarną runął jeden z murów szczytowych, zasypując dwóch strażaków, którzy znaleźli śmierć pod gruzami. Szkody materialne obliczają na 3 miliony franków.

Trzech z pośród nas wędrowało pewnego popołudnia poprzez getto krakowskie. Mężczyźni noszą tam luki na skroniach i brody; starcy wyglądają bardzo małownczo, ale młodzi, z swemi blademi, niezdrzewimi twarzami jak kreatury z fantastycznego snu. Zamężne kobiety strzygą sobie jeszcze głowy i noszą peruki. W dzielnicy mały rynek pod golem niebem, gdzie wszyscy ci hebrajczycy byli tem zajęci, aby sobie nawzajem coś sprzedać. Zwiedziliśmy starą synagogę, wspaniałe stare budynek z rodzajem szafy cudowną roboty kowalskiej pośrodku, przeznaczonej dla kantorów. Dalej zwiedziliśmy stary, dziś już nie używany cementarz żydowski i znaleźliśmy tam grób rabina-cudotwórcy. Każda najmniejsza dziura w jego pomniku napełniona jest kawałkami papieru; ludzie piszą na tych kawałkach papieru swe życzenia w przekonaniu, że się spełnią. Również modlą się tam. Jakaś kobieta, już niepełnie młoda, skarzyła się nad grobem rabina, gdyśmy nadeszli. Miała podobno chorego męża i przychodziła regularnie na grób, aby rozpzącać. Gdybym ja był rabinem, pomógłbym jej natychmiast, gdyż nigdy jeszcze w życiu nie slyszalem takiego rozdzierającego serca zawołania. A jednak nagle zaprzestała, gdyśmy się zjawni z za rogu, i przyglądała nam się z radośnym zainteresowaniem i ciekawością, bez jakiegokolwiek śladów zmartwienia i bólu. W następnej chwili odwróciła się i znowu zawodziła w rozpaczliwy sposób.

Jeden dzień spędziliśmy na wycieczce w Zakopanem, w górach. Mężczyźni noszą tam płaskie czarne kapelusze z długimi piórami, białe narzutki i białe spodnie, bogato haftowane karmazynem i niebieskim; pod tem mają jeszcze różne inne małowncze części garderoby. Zazdrościłem im trochę, aczkolwiek zauważyłem, że noszą te wspaniałe stroje tracąc ze zbytnią pewnością siebie i wyglądali, jak gdyby w celu zarobienia na utrzymanie nie czynili nic innego, jak tylko układali te stroje i chodzili w nich dumnie, jak pawie.

Mam nadzieję, że kiedyś zobaczę jeszcze Kraków i będę wędrował przez ulice i wokół starego Rynku, gdzie chłopki w swych szalach wyglądają tak wspaniale jak kolibry, albo też zobaczę jeszcze raz Kopernika, który wykuty z kamienia stoi zamysłony w miłym starym podwórku biblioteki Jagellońskiej. Na niektórych starych ulicach tłum wydaje się jakgdyby pochodem świątecznym: mnichowe w brązowych strojach i sandalkach studenci wprost z opery komicznej żydzi ze starego testamentu, górale w białych spodniach, wspaniałe chusty i szczególnie małe zaprzęgi konne. Godziny oznajmiane są trąbką z wieży. To jest Kraków.



Dziś nieodwołalnie ostatni dzień! Początek o godz. 4 po południu

ARKANA NOEGO

Pragnąc udostępnić najszerszym warstwom obejrzenie tego nadwyzczajnego arcytworu dyrekcyjna najpopularniejszego w Łodzi kina Luna postanowiła **Ceny obniżyć** na I-szy seans po zł. 1.— i 1-50 pozostałe seanse zł. 1.— 1-50 i 2.—

Dziesięciolecie suchej Ameryki

Jasne i ciemne strony prohibicji

Sinclair Lewis contra Upton Sinclair

Upłynęło obecnie dziesięć lat od wprowadzenia w Ameryce prohibicji. Dnia 16 stycznia 1919 r. zakazano w Ameryce publicznej i prywatnej sprzedaży alkoholu, zorganizowano całą flotę, która miała strzec wybrzeża przed dowozem niemoralnych trunków, rozpoczęła się trwająca po dziś dzień wojna między „mokrymi” a „suchymi”. Warto poświęcić trochę więcej uwagi temu ciekawemu dziesięcioleciu.

Udzielmy przedewszystkiem głosu obrońcom prohibicji. Dowiadujemy się więc z ich ust, że odgrywająca w politycznym życiu Ameryki tak doniosłą rolę „prosperity” (dobrobyt) zawdzięcza głównie swój sukces prohibicji. To, że każdy robotnik posiada teraz swego Forda, jest tylko rezultatem tego, że robotnicy, zmuszeni do trzeźwości, inaczej i produktywniej używają swych zarobków. Wprawdzie według statystyki nie każdy robotnik ma Forda, gdyż jeden samochód przypada na sześć obywateli Stanów Zjednoczonych, ale nie zmniejsza to bynajmniej doniosłości samego zjawiska. Dzięki bowiem autom robotnik przezwyciężył tak straszliwą plagę mieszkaniową. Robotnicy mogą mieszkać w dalszych peryferiach wielkich przemysłowych i fabrycznych ośrodków, a czujna i ruchliwa amerykańska inicjatywa wyzarowała na tych peryferiach miast higieniczne robotnicze osady, składające się z małych domków o trzech do cztero pokojowych mieszkańach i robotniczych.

Podniósł się też poziom oświaty gdyż dzieci robotników mogą znowu dzięki autom korzystać z wyższych zakładów naukowych. Obrońcy prohibicji operują statystyką, by wykazać, że procentowy udział dzieci robotniczych w średnich i wyższych zakładach naukowych znacznie wzrósł. Dawniej alkohol był jedyną formą wyłczenia się klasy robotniczej, a teraz robotnik chcąc nie chcąc musi swoją energię w inny sposób wyładowywać. Podniosła się więc nie tylko stopa życiowa klasy pracującej, ale też i jej poziom umysłowy.

A co najważniejszą jest rzeczą, podniósł się poziom moralny kla-

sy robotniczej i warstw średnich, co również należy zapisać na konto prohibicji. Znany amerykański pisarz socjalistyczny Upton Sinclair jest gorącym zwolennikiem prohibicji, a to jego stanowisko pozostaje w wyraźnej niezgodzie ze stanowiskiem partii socjalistycznych, które występują przeciwko prohibicji w imię obrony wolności i zwalczają alkoholizm innymi zupełnie środkami. Sinclair opowiada otwarcie, że doszedł do swych przekonań pod wpływem osobistych doświadczeń. Ojciec jego był alkohikiem i taś się dlatego źródłem nie szczęścia dla całej rodziny. Sinclair też obserwował zgubne skutki alkoholizmu nie tylko w najbliższym swym otoczeniu, a demonowi alkoholizmu przypisuje wiele rodzinnych tragedji. Uciemnienie ko biet, rozpanoszenie się chorób wenerycznych, zupełna degeneracja młodego pokolenia — oto następstwa alkoholu, które ustąpiły, gdy wprowadzono prohibicję. Jeśli się więc dąży do uszlachetnienia rasy, musi się być zwolennikiem prohibicji.

Posłuchajmy teraz, co na to odpowiadają przeciwnicy prohibicji.

Amerykanie lubują się w statystyce, nic więc dziwnego, że przeciwko statystycznym danym obozu „suchych” obóz „mokrych” wytacza ciężką artylerię, swojej znowu statystyk. Ponury ma być bilans tego dziesięciolecia. Około dwu tysięcy ludzi ma się narazie do zanotowania, jako ofiary organów policji prohibicyjnej. Do tych trupów doliczyć należy wielokrotnie cyfrę tę przewyższające szeregi ciężko rannych. Śmierć wogóle na każdym kroku towarzyszy prohibicji, bo wedle urzędowej statystyki dla lat 1919 — 1928 (rok 1929 wcale jeszcze więc nie wchodzi w rachubę), 20,450 ludzi umarło z powodu zatrucia przemycanym i fałszowanym alkoholem. Jest to doprawdy bardzo smutne żniwo śmierci tej dziesięcioletniej wojny.

W innym zaś świetle przedstawia się owa moralność. Możemy się tutaj powołać na innego wielkiego pisarza należącego również do amerykańskiej lewicy, a mianowicie na Sinclaira Lewisa, który w jednym z ostatnich swych dzieł, demaskujących amerykańską obłudę, w pełnej humoru i zjadliwej satyry powieści „Człowiek, który znał

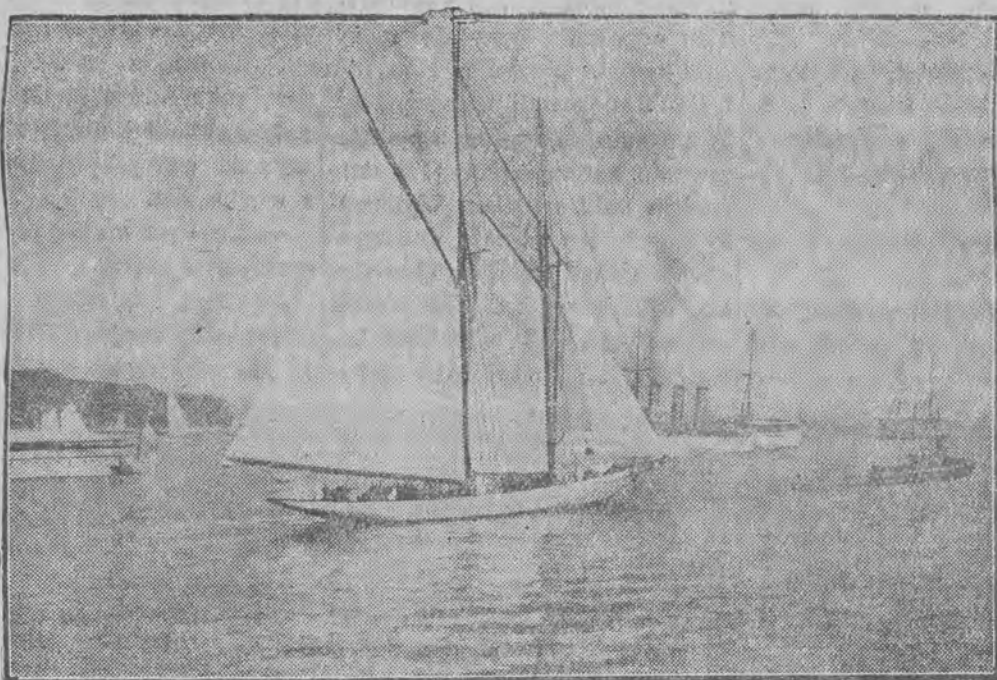
prezydenta Coolidgea” opisuje rozmaite pod maską pobożności dosko nale prosperujące bary i szyneczki w których można dostać whisky. Ale jeśli ktoś nie ma zaufania do lewicowego pisarza, niech sięgnie po samo życie, które ma być tak bardzo interesujące, o ile potrafiemy się z nim zatknąć w bezpośrednim kontakcie. W Ameryce powstał obecnie nowy przemysł przemyciczy i tajnego handlu, mianowicie „bootleggers” i „Speakeasies”, inwestycje w tych nowych przedsiębiorstwach dochodzą do setek milionów dol. Kryminalistyka zubożała się też o nowy odzienie przemycników, których w dodatku opinia publiczna otacza wprost romantycznym czarem. Koło wybrzeża krążą statki „bootleggerów”, wymykające się z kontroli kufrów policji morskiej, Ciele karawany aut, abladowane alkoholem, przedzierają się przez gęste lasy Kanady, by dostać się nieopstrzeżenie w umówione miejsce na amerykańskiej granicy, gdzie przy świetle pochodni następuje przemianowanie towaru. Ci przemycnicy chętnie się cudami waleczności i chytrych w przekradaniu się przez

granice. Nieraz dochodzi też do regularnej bitwy, gdyż przemycnicy są doskonale uzbrojeni posiadają nawet karabiny maszynowe i lekką artylerię i nieraz z tych zbrojnych zapasów z granicznymi strażami wychodzą zwycięsko.

Dodajmy do tego jeszcze iście amerykańską „samogonkę”, przypominającą tak bardzo sposób fabrykacji wódki praktykowany po wszech rosyjskich, a będziemy mieli już zupełny obraz prohibicji. Rozumie się samo przez się, że „samogonka” nie bardzo liczy się ze zdrowiem odbierców, a sposobność do robienia interesów jest tak pożądana, że tej pokusie nie mogą oprzeć się sto procentowi Amerykanie. Jest to prawdziwe żerowsko spekulantów, geszefiarzy, zbrodniarzy i trucicieli. Eugenika czyli dążność do uszlachetnienia rasy, na którą powołuje się Upton Sinclair, pełne zgrozy odwraca swe oczy od ponurego widowiska.

Oto obiektywny bilans dziesięciolecia prohibicji. Wszyscy w Ameryce zdają sobie sprawę z tego, że stan ten trwać nie może. Powstała nawet teraz nowa organizacja, na czele której stanął tak popularny w Ameryce, generał Clare E. Edwards, która planuje olbrzymią propagandę za zniesieniem prohibicji. Z drugiej strony, zwolennicy „suchych” postanowili na tę ofensywę „mokrych” odpowiedzieć kontrofensywą swoją. Prezydent Hoover, który jak wiadomo doszedł do władzy między innymi też pod hasłem utrzymania prohibicji, powołał do życia komisję, dla zbadania całej sprawy. Komisja ta stwierdziła, że dotychczasowe metody walki z alkoholem nie bardzo są skuteczne i dlatego zaproponowała powiększenie służby policyjnej, budowę nowych 30 motorówek, dla ochrony wybrzeża, postawienie na granicy Kanady całego korpusu armji, składającej się z 10,000 ludzi, obostrzenie sankcji karnych za przekroczenie ustawy prohibicyjnej. Jednym więc słowem, zamiast rozbrojenia na tym odcinku wojny domowej w Stanach Zjednoczonych następują dalsze zbrojenia, które napawno pociągają za sobą setki milionów dolarów.

Jacht cesarza Wilhelma



wydany na zasadzie traktatu wersalskiego i zakupiony przez bogatego hindusa, spłonął w tych dniach w porcie Marsylii

KINO TEATR

CAPITOL

Dziś wielka premiera!

Orkiestra symfoniczna pod batutą SZ. BAJGELMANA.

Wielkie monumentalne arcydzieło, ilustrujące dzieje najpiękniejszej awanturnicy świata.

Reż. Raymonda Bernarda

Księżna TARAKANOWA

W rolach głównych:

Edyta Jehanne,
Olaf Fjord, Rudolf Klein-Rogge

ŚMIERĆ WŚRÓD SWOICH

(Ciąg dalszy).

Pan Latour przez ten czas znacznie się postarzał. Gdy odczytano mu akt oskarżenia, podniósł się z trudem. Przy słowach: „Czy pan przyznaje się do winy, czy nie?“, wszystkie oczy zwróciły się na niego, a uszy nadsłuchiwały z napięciem; lecz Latour milczał. Pytanie zostało powtórzone głośnie. Latour otrząsnął się, jak zbudzony ze snu, zwrócił się do pytającego i rzekł pewnym głosem:

— Tak, przyznaję się!

Byłem tak zdumiony, że nie mogłem nawet pocieszać Florencji. Jedynie Maitland i Godin nie stracili zimnej krwi; pierwszy znalazł się natychmiast u boku Florencji i szepotał jej coś, czego nie słyszałem, ale co — jak widziałem — wywarło na nią dobroczynny wpływ. Wszyscy spodziewaliśmy się długiego, zawiązanego procesu karnego, gdy nagle trzy słowa pana Latour'a, zamieniły cały proces w prostą formalność. Nie należy się więc dziwić, że byliśmy zdumieni!

Maitland, poszeptawszy z Florencją, odbył dłuższą rozmowę osobistą z sędzią, którego znał oddawna, jako sądowy rzeczoznawca - chemik. Z treścią tej rozmowy, ani z treścią wszystkich innych rozmów, które wówczas prowadził, — Maitland nigdy mnie nie zapoznał. Rzuciło się tylko w oczy wszystkim obecnym, że podczas dalszego przebiegu sprawy obrońca Jenkins trzymał się na uboczu, a Maitland występował w imieniu oskarżonego.

Nie zamierzam tu opisywać wszystkich szczegółów procesu. Nie mógłbym tego uczynić, gdy bym nawet chciał, i nie chciałbym, gdybym mógł.

Najważniejsze było przesłuchanie oskarżonego, Latour'a i głównego świadka oskarżenia, pana Godina, przez Maitlanda, które poniżej podaje.

Gdy Maitland zajął miejsce Jenkinsa, rzekł:

— 22 kwietnia, około godziny wpół do ósmej wieczorem Jan Darrow został zabity w swym domu w Dorchester Zmarł w obecności córki, panów Brown'a i Herne'a, ja również byłem przy tem. Z pomocą małego nacięcia na szyi, wprowadzono do jego ciała niezwykle silną truciznę, która wywołała śmierć. Oskarżony twierdzi, że spowodował tę ranę. Chciał bym dowiedzieć się, w jaki sposób zdołał to uczynić w obecności pięciu osób, przez nikogo niezauważony. Panie Latour, pan będzie odpowiadał na moje pytania!

Latour wstał, wszystkie oczy skierowały się na niego.

Maitland zapytał:

— Czy pan widział mnie kiedykolwiek przed dniem dzisiejszym?

— Zdaje się, że nie.

— Czy pan znał Jana Darrowa?

— Tak.

— Jak długo trwała wasza znajomość?

— Sześć miesięcy — może siedem.

— Jakie były wasze wzajemne stosunki?

— Nie rozumiem. Grailiśmy razem w karty.

— Gdzie?

— Na ulicy Decatur.

— Co skłoniło pana do zamordowania Darrowa?

— Oszukiwał mnie przy grze w karty i postanowiłem się zemścić.

— Czy pan miał jeszcze inny powód?

— Byłem mu winien 1235 dolarów, które pożyczyłem sobie od niego na weksel, w nadziei, że wygram. Lecz grając fałszywie wygrał odemnie pożyczone pieniądze i gdy nie mogłem wyrównać długu, męczył mnie niełaskawie.

— Pan powiedział, że było to na ulicy Decatur. Kiedy?

— Dokładnie nie pamiętam.

— W jakim miesiącu to było?

— W marcu. Na początku marca.

— Czy pan jest pewien, że było to między 1 — 15 marca?

— Tak. Jestem pewien, że było to przed 15 marca.

— Czy oddawna pan wie, że Godin pana śledził?

— Nie.

— Kiedy się pan o tem dowiedział?

— Dopiero wówczas, gdy mnie aresztowano.

— Kiedy widział pan po raz pierwszy Godina?

— Podczas aresztowania.

— Czy odwiedzał on pana kiedykolwiek w pańskim mieszkaniu?

— Nigdy, do chwili, w której mnie aresztowano, nie widziałem go.

— Jaką broń zamordował pan Jana Darrowa?

— Użyłem specjalnie skonstruowanej strzykawki.

Po tych słowach w sali rozległy się okrzyki zdziwienia; nawet sędzia był zdumiony. Wszyscy obecni wiedzieli, że żadne żyjące stworzenie nie weszło do pokoju, w którym siedział Darrow i goście, aż tu nagle pojawił się człowiek, który jest przy zdrowych zmysłach i twierdzi zupełnie poważnie, że morderstwo popełnił przy pomocy strzykawki. Jedynie Maitland i Godin pozostali niewzruszeni! Pan Godin wogóle podczas trwania badania patrzył z napięciem na Latour'a. Wydawało się, że ten wielki detektyw chce wcisnąć się do głębin duszy oskarżonego. Nie spuszczał on, ani na chwilę wzroku z Latour'a. Pomyślałem sobie wów-

czas, że potężna siła koncentracji wyjaśnia częściowo niezwykle wyniki, osiągnięte przez Godina. Przed jego wzrokiem nie mogło się ukryć, najmniejsze poruszenie, na które ktoś inny nie zwróciłby wcale uwagi były dla niego — prawdopodobnie — nieomylnymi wskazówkami.

Spokojne i pełne godności zachowanie Maitlanda, który sięgał coraz to do innych środków pomocniczych, ściągnął nań oczy wszystkich obecnych, którzy przypuszczali, że on potrafi im wyjaśnić ten nieoczekiwany wypadek.

Maitland tymczasem był dalej:

— Pod jakim względem strzykawka ta była „specjalnej konstrukcji“?

Latour zaczął się gnerować. Poruszał się niespokojnie jakby chciał uwolnić się z oczu Godina, które przeszywały go jak szpilety.

Po dłuższym milczeniu odpowiedział matowym głosem:

— Przedewszystkiem strzykawka była bardzo mała i zawierała tylko 5 — 6 kropli płynu, po drugie w środku była sprężynka, która nagle puszczała, naciskała kolbkę, której wartość wytryskiwała wówczas z wielką siłą.

— Co wprawiało w ruch tę sprężynkę?

— Obok iglastego końca strzykawki znajdował się cienki pierścień metalowy. Ten kra-

żek za naciśnięciem cofał się w tył, dotykał sprężyny, która znów przyciskała kolbkę; zawartość kolbki natychmiast wytryskiwała z wielką siłą.

— Czy pan napelniał strzykawkę trucizną?

— Tak.

— Jakiej trucizny pan użył? Latour wahał się i rozglądał się dokoła, jakby szukając pomocy. Milczał. Maitland powtórzył pytanie.

— Jakiej trucizny pan użył? Oskarżony drżał, wszyscy obecni pochyliłi się naprzód, nadsłuchując. Wreszcie Latour szepnął:

— Kwas cjanowy.

Długie „hm“ wybiegło z ust Maitlanda, ale pan Godin zupełnie się nie zdziwił. Prawdopodobnie wiedział już dokładnie o wszystkim w chwili, gdy zaczął aresztować mordercę. Przewodniczący zwracając się do Maitlanda rzekł:

— Jest to niezwykle silna trucizna!

— Najsilniejsza ze znanych trucizn; niewielka jej ilość wywołuje natychmiastową śmierć.

W sali panowała głęboka cisza. Maitland zwrócił się do Latour'a:

— Pan używał więc kwasu cjanowego?

— Tak.

— A może pan użył cjanalki?

— Nie, jestem dobrym chemikiem i wiem, co powiedziałem. Użyłem kwasu cjanowego, a nie cjanalki!

Publiczność była zdziwiona; zastanawiano się dlaczego zadają sobie tyle trudu z człowiekiem, który przyznał się do winy.

Maitland nie zwracając uwagi na szepoty między publicznością, pytał dalej Latour'a z całkowitym spokojem:

— Jan Darrow, w chwili, gdy został zamordowany, siedział w środku pokoju, otoczony gośćmi. Czy pan nie zechciałby powiedzieć sądowi, w jaki sposób zdołał pan wejść i wyjść z pokoju, nie będąc widzianym przez obecnych?

Oskarżony zawahał się i rozejrzał się bojaźliwie po sali; w chwili, gdy oczy jego spotkały się z oczyma Godina odzyskał pewność siebie. Detektyw kierował jego wolą. Publiczność patrzyła z zapartym oddechem na usta Latour'a. Wreszcie wszyscy dowiedzą się, w jaki sposób zostało spełnione to niezwykle morderstwo.

Lecz Latour milczał. Sędzia przewodniczący spojrział ostro na oskarżonego i pytał:

— Proszę odpowiedzieć na pytanie! W jaki sposób wszedł pan do owego pokoju?



Po raz pierwszy w Łodzi!
Największa epopea
bieżącego sezonu

Najgenialniejszy z genialnych władców ekranu

EMIL JANNINGS

w ostatnim swoim filmie produkcji amerykańskiej 1930 r. p. t.

„Grzechy Ojców”

odtworzył taką cudowną kreację, wobec której blednie cała jego dotychczasowa twórczość ekranowa.

W pozostałych głównych rolach gośni na całym świecie

Ruth Chatterton i **Barry Norton**

Bilety ulgowe i passe-partout nieważne aż do odwołania.

Orkiestra pod dyr. L. Kantora.

Początek seansów o g. 4 p. p.

UWAGA: Obraz powyższy nie ma nic wspólnego z filmem o podobnym tytule, demonstrowanym w swoim czasie w „Casinie”

Wiadomości bieżące

Rodzice starają się
o dłuższe przerwy
między lekcjami

Jak się dowiadujemy zroszenie rodzicielskie przy szkołach średnich w Łodzi w najbliższych dniach zwołują walne zebrania, na którym wybrana zostanie delegacja i opracowany memoriał do ministerstwa W. R. i O. P. Jak się dowiadujemy na czele postulatów zroszeń rodzicielskich figuruje punkt, domagający się przedłużenia przerw między lekcjami o 5 minut do 10, ponieważ dotychczasowa przerwa nie jest dostateczna dla młodzieży szkolnej.

Paczki do Rosji
można już wysłać

Jak się dowiadujemy, w dn. onegdajszym urząd pocztowy w Łodzi otrzymał zarządzenie ministerstwa poczty i telegrafów, mocą którego będzie mógł przyjmować i wysłać paczki do Rosji sowieckiej. Paczki te będą kierowane przez Lotwę.

Oplata za paczkę 1 kg. do Rosji europejskiej wynosi 2 zł. 30 gr., do 5 kg. 3 zł. 70 gr., do 10 kg. 6.90 gr.

Do Rosji azjatyckiej paczka wagi 1 kg. 4 zł. 90 gr., do 5 kg. 5.70, do 10 kg. 10 zł. 90 groszy.

Dodatkowa komisja
poborowa

Dzisiaj o godz. 8 rano winni się zgłosić na dodatkową komisję poborową do lokalu przy ul. Pomorskiej 18 mężczyźni rocznika 1908 i starszych, którzy dotychczas mimo nieuregulowania stosunku do służby wojskowej, nie stawili się jeszcze przed komisją poborową zamieszkałymi na terenie 1, 4, 6, 7, 10, 12, 13 i 14 komisariatów P. P.

Nocne dyżury aptek

Dzisiaj, w nocy, dyżurują następujące apteki: Suko. Wójcickiego (Napierkowski 27); W. Danafkiewicza (Piotrkowska 127); Pnackiego i Cymera (Wólczańska 37); Suko. Lelawiebra (Plac Wolności 2); Suko. J. Hartmana (Młynarska 1); J. Kahane (Aleksandrowska 80)

Minister Prystor w Łodzi

Władze łódzkie powitają ministra pracy i opieki społecznej

W dniu dzisiejszym, w myśl zapowiedzi przyjeżdża do Łodzi minister pracy i opieki społecznej pułk. Prystor.

Pułk. Prystor przyjeżdża do Łodzi pociągami, przychodzącym na dworzec Kaliski o godz. 10 min. 6 rano.

W podróży tej towarzyszą p. ministrowi dyr. departamentu Szubartowicz, naczelnik wydziału umów zbiorowych Ulanowski oraz główny inspektor pracy p. Klot. Na dworcu p. ministra oczekiwać będą p. wojewoda Jaszczołt, wicewojewoda dr. Różniewski, starosta grodzki p. Dychdalewicz, okręgowy inspektor pracy, inż. Wojtkiewicz, komendant P. P. na m. Łódź, inspektor Niedzielski oraz szereg wyższych urzędników województwa.

Przygotowanymi samochodami p. minister w towarzystwie

wyżej wymienionych uda się do urzędu wojewódzkiego, gdzie odbędzie konferencję z przedstawicielami czynników rządowych w Łodzi.

Następnie prawdopodobnie już w godzinach popołudniowych odbędzie się konferencja ministra z przedstawicielami przemysłowców i robotników. Narazie jeszcze nie ustalono w jakim porządku konferencje te odbywać się będą. Niewiadomo też jest do tej chwili dokładnie czy minister Prystor opuści Łódź wieczorem jeszcze dnia dzisiejszego, czy też zabawi w Łodzi przez wtorek. To ostatnie jest bardzo możliwe, ponieważ, jak się dowiadujemy, minister Prystor zamierza również odbyć konferencję z przedstawicielami związku majstrów, pracowników uniersowych i t. u. celem dokładnego zapoznania

się z sytuacją, panującą w Łodzi.

Z powodu przyjazdu ministra Prystora w związkach zawodowych robotników do późnej nocy odbywały się narady i konferencje.

Również w związku przemysłowców odbyło się posiedzenie.

Po odbyciu tych wszystkich konferencji i dokładnym zapoznaniu się z sytuacją, panującą w Łodzi, minister Prystor wyjedzie do Warszawy, gdzie na najbliższym posiedzeniu rady mi-

nistrów zda dokładne sprawozdanie z pobytu w naszym mieście.

Do przyjazdu ministra Prystora organizacje robotnicze przywiązują dużą wagę, spodziewając się rychłej pomocy rządowej dla bezrobotnych. Organizacje przemysłowe ze swej strony przypuszczają, że przyjazd ministra Prystora jest dalszym etapem zainteresowania się Łodzią przez sfery rządowe, pierwszymi dwoma etapami były konferencje premiera Bartla i panem dr. Biedermanem i ministrem Prystora z p. Runplem.

Co usłyszymy dziś przez radio?

WAERSAWA, 1141,8 m.
11,58 — 12,05 Sygnał czasu. Hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie.
12,05 — 13,10 Muzyka z płyt gramofonowych.
13,10 Komunikat meteorologiczny.
15,00 Komunikat gospodarczy.
15,45 Przegląd komunikacyjny.
16,15 Program dla dzieci. P. Julian Krzewiecki opowie własną historię p. t. „Wesoła wojna”.
16,45 — 17,15 Muzyka z płyt gramofonowych.
17,15 Lekcja języka francuskiego. Lektor Lucien Roquigny.
17,45 Muzyka lekka z „Gastromonji”.
18,45 Rozmaitości.
19,10 „Skrzynka pocztowa rolnica”. Główna rolnicza.
19,25 — 19,40 Płyty gramofonowe.
19,40 — 19,50 Komunikat P.A.T.
19,58 — 20,00 Sygnał czasu.
20,15 „Piętnaście minut o muzyce” — wygł. prof. Ludomir Rótycki.

20,30 Operetka „Hrabina - żebrać” Leona Aschera. Wykonawcy: Orkiestra P. R., Wacław Elszy (dyrekcja) oraz soliści: Maryla Karwowska, Aleksander Wasiel i t. i. n. i.
22,00 Feljton p. t. „Dzień studentki” — wygł. p. Wanda Grabowska.
22,15 Komunikaty: meteorologiczny, policyjny, sportowy.
22,35 Komunikaty Polskiej Agencji Telegraficznej.
23,00 — 24,00 Muzyka salonowa z „Oazy”.

ODCZYT D-RA P. KLINGERA.

Jak było do przewidzenia odczyt d-ra Pawła Klingera na temat: „Na bezdrożach życia seksualnego” wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród szerokiego społeczeństwa. Dr. Klinger w swej prelekcji poruszy wiele zagadnień, które są dla wielu niedoścignoną tajemnicą naszego życia seksualnego, co w konkluzji doprowadza do wielu tragedji i nieszczęść. Znakomity prelegent swą niezmiernie ciekawą prelekcję wygłosi w najbliższą środę, dnia 29 b. m. o godz. 8,30 wiecz. Bilety zawczasu nabywać można w kasie filharmonji.

6 osobom udzieliło pomocy
pogotowie ratunkowe

W dniu onegdajszym zaalarmowano pogotowie miejskie na ulicę Nawrot 62, gdzie miał miejsce tragiczny wypadek. O to cała rodzina Rolników, zamieszkałych w tymże domu uległa zatruciu nieszczęśliwym rybami.

Po kolekcji przeraziłiwe kryzys rodzinny Rolników ustąpił inspektor, którzy zawezwali pogotowie. Przybyli na miejsce lekarz pogotowia stwierdził poważne zatrucie rybami. Rolnicę przzywrocono przytomność i pozostawiono na miejscu. Zaś dzieci ich Abrama, Sare Mordka i Moszla odwieziono w stanie groźnym do szpitali.

O powyższym zawiadomiono wojewódzki urząd zdrowia, który w tymże dniu zajął się zbadaniem tej sprawy.

Teatr i muzyka

TEATR KAMERALNY

Dzisiaj o godz. 9 po raz ostatni rewiata karnawałowa „Z fujareczką i bębniem”, której wykonawcy: święta artystka — tancerka J. Hryniewicka, pierwszorzędna recytatorka H. Buczyńska i premierzy reprezentacyjnej rewji w Poznaniu Marja i Aleksander Zabczyński zbierają zasłużone oklaski.

We wtorek po raz ostatni komedia buduarowa „Która to była”.

TEATR POPULARNY

Dzisiaj dla zroszeń robotniczych po cenach najniższych (od 50 gr. do 1 zł.) oraz dn. następnym skrzęta się werwą i humorem arcyważna krotowia K. Kratza „Zawarty automobilista” czyli „300 kilometrów na godzinę”.

W pełnych próbach pod reżyserją Wł. Ziembickiego arcydzieło Schillera „Intryga i miłość”.

NA ŁÓDZKIE TEMATY.

Bobuś oszczędza

Tajemnicza wiedza Yoga uczy między innymi, że oddychanie jest najważniejszą funkcją nie tylko dla organizmu, ale i dla ducha człowieka. Jest jakoby siła wewnętrzna, która się nazywa „prana” i tę siłę można rozwinać i kazać jej działać tylko dzięki odpowiedniemu oddychaniu.

Pewien lekarz, polak zdaje się, napisał książeczkę pod tytułem: „Oddychać, ale jak i dlaczego? Okazuje się, że oddychanie to z jednej strony wcale nie taka prosta sprawa i że ponadto przy umiejętnym oddychaniu można na tej funkcji bardzo wiele zarobić: oszczędzić dużo siły i dosłownie z niczego nabrac dużo zdrowia. W czasach kryzysu jest to interes godny polecenia niejednemu kupcowi i przemysłowcowi łódzkiemu. Z oszczędzaniem ma się podob-

nie jak z oddychaniem. Nikt się wprawdzie nie udrzi jeżeli nie będzie oszczędzał, ale że lepiej oszczędzać, niż wystawiać swoje i ku pować różne rzeczy na raty, to fakt. Okazuje się, że i oszczędzanie jest sztuką.

Państwo, we właściwym zrozumieniu potęgi gospodarczej nagminnego oszczędzania, promuje tę cnotę jak Polska długa i szeroka. Państwo nawet uczy oszczędzać, i w ulotkach, b. pięknie wydanych, wykazuje czarne na białym, że robotnik łódzki (30 złotych na tydzień, żona i też dzieci niezdrukowana przez pana doktora Wolffa, autora „Cjanaka”) może wcale pięknie oszczędzić i przez to podnosić potęgę gospodarczą kraju.

Robotnik łódzki może i musi oszczędzać, według ostatnio b. optym-

stycznych enuncjacji czynników rządowych, ale widocznie zamiast książki czekowej w kieszeni woli kartofle na półmisku. Robotnik jest panem na swoich śmieciach i nikt mu nie zabroni jeść, po to by mógł oszczędzać.

Zabro bardzo podatnym gruntem na wszelką propagandę są dzieci — t. zw. młodzież szkolna.

Ostatnio w kinowych zdjęciach z tygodnia zabrakł operator aż do Pinczowa i pokazał nam panienki z którejś tam klasy gimnazjum, „cwaczające” w maskach gazowych. Zamiasł flirtować, wyszywać na kanwie, uczyć się szyć i cerować, wreszcie uczyć się psania na maszynie i buchalterji, te „młodocienne umysły” ubiera się w maskę gazową. Niech patrzą na świat przez chmurę gazów trujących. I to gdzie? Aż w Pinczowie!... Całe szczęście, że te dziewczęta nie zapomniwały się uśmiechać pod maską. Nakładły ten dokument miłości bliźniego z uśmiechem i zdecydowały go też z uśmiechem.

Otoż jeżeli dziewczęta w Pinczowie można było przekonać do tak szpetnego odzienia jak maska gazowa, to dzieci ze szkół powszechnych w Łodzi można było o wiele łatwiej przekonać do oszczędzania. Nauczycielki zaczęły propagować w szkole kult do odłożenia grosza, i pobory z uczniów i uczenie ciulaczy.

Wraz z rozwojem ciulactwa zaczęła się równocześnie rozwijać w dzieciach wprost chorobliwa groźliwość. Nie za darmo, wszystko za pieniądze. Nie ci nie pożyczę — wszystko sprzedam. Jedno drugiemu nie chce wyświadczyć najmniejszej przysługi, jeżeli nie jest ona opłacona. Gry, zabawy i rozrywki zostały skomercjalizowane i przeliczone na pieniądze. Za pieniądze daje się ścigać. Gra się w kłopoty w karty — na pieniądze. Aby tylko jaknajwiecej zaoferować i jaknajwiecej złożyć na książeczkę w P. K. O.

Młodzi ludzie uczniów — ciulaczy stają się na pauzach bandą szachrajów i kramarzy z podrzędnej kawiarni: mali „Gieldziarze” Tuwima. Grunt jest jedno słowo: „ile”.

Świat finansowy ma swe kłopoty. Mają je i ciulacze szkolni. Jeden z tych przyszłych Rockefellerów rozpuścił w szkole bezpodstawną pogłoskę, że wkłady ich są stracone. Wiedź uderzyła w szkołę jak grom z jasnego nieba. Wydręczone od mamy, od taty, od „wujka” i od „dziadka” grosze przepadły. Przepadły na zawsze. W lament i szloch uderzyła cała szkoła.

Redakcja „Głosu Porannego” zawiadamiła najmłodszymi uczniami i uczennicami szkoły powszechnej nr. 100, że P. K. O. jest mocna jak mur. Kochane dzieci! Możecie dalej lokować tam swe pieniądze, dalej handlować, a i dręczyć wszystkich krewnych o parę groszy.

RADIO-REICHER
TODZ PIOTRKOW/KA 142

Odbiorniki najwyższej jakości
NA PRAD, pokazy w naszym
salonie radiowym. Prosimy!
9311

Zbiory Bismarcka wystawione na sprzedaż

Część zbiorów z muzeum Bismarcka wystawiono niedawno na sprzedaż w Hamburgu. Sprzedano bibliotekę, zawierającą wszystkie dzieła, odnoszące się do Bismarcka, a przez niego samego kompletowaną, jego łaskę spacerową oraz pióro, którym podpisywał umowy na kongresie berlińskim w r. 1878. Powodem sprzedaży było to, iż wnuk Bismarcka, obecnie radca legacyjny poselstwa niemieckiego w Londynie, otworzył w tym samym mieście prywatne konkurencyjne muzeum, którym odwiedzano.

Bibliotekę Bismarcka, oceniono na sumę 40.000 marek, sprzedano zaledwie za 2.350 marek w socjalistycznej księgarni w Hamburgu. Za listy Bismarcka płacono od 12 do 27 marek, za listy jego żony po kilkadziesiąt franków.

Sic transit gloria mundi!

OSIP DYMOW.

Drogocenny obraz

Gdy rozesała się wieść, że hrabia K. zamierza sprzedać wraz z innymi obrazami, swego Rubensa, którego dotychczas przechowywał pieczołowicie, do Brukseli zjechało się moc antykwaryjuszów i zbierało się z całego świata. Oddawna pragnęli oni już nabyć ten obraz, ale cena, której żądał hrabia K., była za wysoka. Wyrażała się ona wysoką sześciocyfrową liczbą, którą nie każdy mógł zapłacić. Trzeba więc było czekać. Antykwaryjusz O'Connor, zamieszkały w Ameryce irlandczyk, najzapałczywiej starał się o zdobycie obrazu. Akurat nawiązał stosunki z muzeum sztuk pięknych w Nowym Jorku i chciał na tej transakcji porządnie zarobić. O'Connor był bardzo zdenerwowany, bowiem obawiał się, że handlarze obrazów z Berlina, Paryża i Londynu wyłapią mu ceną zdobycz. Całkiem nieoczekiwanie utrzymał list od hrabiego K., który prosił, aby go odwiedził w ważnej sprawie.

Okoliczności zmuszają mnie, drogi O'Connor, do sprzedania mego Rubensa — rzekł hrabia. — Gwałtownie potrzebuję pieniędzy. Czy pan mi da za obraz 40 tysięcy dolarów.

O'Connor zapytał ostrożnie:

— Czy pan się nie myli, panie hrabio, co do wartości obrazu?

— Nie, — odparł hrabia. —

Wiem, co robię. Poza to dziś jeszcze muszę wyjechać. Czy pan chce od razu załatwić tę sprawę?

O'Connor wyplacił natychmiast żadaną sumę, hrabia zaś kazał służbę, aby zawiozła obraz do antykwaryusza. O'Connor uszczęśliwiony udał się do domu. W drodze jednak opanowały go wątpliwości i poszedł do profesora B., znawcy i eksperta na polu starego malarstwa. Słowa profesora przeraziły go:

— Rubens hrabiego K.? Dopiero dziś powiedziałem mu, że obraz ten — jak się okazało — jest kopią. Wartość jego wynosi co najwyżej 500 franków, — powiedział profesor.

W międzyczasie rozesała się wieść, że O'Connor kupił drogocenny obraz, i gdy nowy właściciel Rubensa wszedł do kawiarni, w której zbierali się zwykle jego przyjaciele i konkurenci, przywitał go z kwaśnymi minami. Po chwili zaczęto go pytać, ile zapłacił za obraz.

— 50 tysięcy dolarów — odparł.

— Tanie, — rzekł Niemiec. — Tyle byłbym też zapłacił.

— Ja również, — wtrącił Francuz.

— I ja — zauważył Anglik.

— Moi przyjaciele! — rzekł O'Connor.

— Nie kupiłem obrazu tego, aby powiesić go w mojej jadalni, lecz aby go dalej sprzedać. Jestem gotów go wam odstąpić.

Nie wolno przywozić papug do Ameryki

W związku z panującą epidemią papuzią wydał prezydent Hoover zarządzenie wzbraniające przywozu papug z południa Ameryki.

Miły testament

Pewien bogacz nowojorski zostawił następujący testament.

„Zonie mojej zostawiam jej kochankę i zapewnienie, że nie byłam tak głupi, jak jej się zdawało.

„Synowi memu zostawiam możliwość zapracowania na sobie. W ciągu 35 lat sądził, że troska ta musi należeć wyłącznie do mnie.

„Córce mojej zostawiam 100 tysięcy dolarów. Będzie ich zapewne potrzebowała, by jedynym dobrym interesem, który zrobi mój zięć był ten, że się z nią ożenił.

„Memu służącemu zostawiam wszystkie rzeczy, które mi ukradł w ciągu długich lat służby.

„Mojemu szoferowi zostawiam moje samochody. Doprowadził je do takiego stanu, że tylko on może je dokończyć.”

Prof. FELIKS HALPERN
WZNOWIŁ LEKCE
GRY FORTEPIANOWEJ.

II p. fr. Sienkiewicza 20

— Ja zaproponowałem pierwszy kupno obrazu! — gorączkował się Niemiec.

— Ja go kupię, — krzyknął jednocześnie Francuz, Anglik i dwaj Holendrzy.

— Zaproponuję wam coś, — rzekł O'Connor. — Obraz rozłuszczenie między sobą. Jest was pięciu, zrobimy pięć losów i każdy zapłaci po 10 tysięcy dolarów.

Wszyscy się zgodzili. Zarządzenie losowanie i Niemiec wygrał obraz.

Następnego dnia, wczesnym rankiem, zapukał ktoś mocno do drzwi pokoju, w którym mieszkał O'Connor.

Irlandczyk otworzył. Na progu stał Niemiec i krzyczał z wściekłością:

— To jest oszustwo! Zwyczajne oszustwo! Pan wiedział, że obraz nie jest oryginałem! Powiedział to panu profesorowi B.! Teraz wracam od niego. Co za skandal! Tamci

już odjechali, a ja zostałem z tą podłą kopją!

— Czego pan chce odemnie? — spytał O'Connor.

— Czego chce? Chcę moich pieniędzy! I to koniecznie!

— O'Connor wyciągnął rękę w stronę nocnego stolika, na którym leżało przygotowane 10 tysięcy dolarów.

— Proszę. Tu są pieniądze! — rzekł. — A teraz żegnaj pana, chce mi się spać...

Dr. med. — 9560

S. Niewiażski

Specjalista chorób skórnych wenerycznych i moczopięciowych leczenie światłem, badanie krwi i wydzielin

Andrzeja 5, telef. 159-40

Przyjmuje od 8-11 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 9-1. Oddzielna poczekalnia dla pań

CASINO

Dziś i dni następnych!

Największy poemat miłosny

887

„PRAWO MĘŻA”

Real. George Fitzmaurice. Wg. scen. Elinor Glynn

W rolach głównych:

czarująca **BILLIE DOVE**

i rasowy **ROD LA ROCQUE**

po raz pierwszy razem na ekranie.

Orkiestra symfoniczna pod bat. L. KANTORA

Początek seansów o godz. 4.30 po poł.



NOWY AS LUNY to SEN O MIŁOŚCI

film upajający czarem młodości i miłości.

Reżyserja Fred Niblo.

W głównych rolach:

Joan Crawford
i **Nils Asther**

790

I-szy Dźwiękowy Kino-Teatr w Łodzi

„SPLENDID”

Narutowicza 20.

Narutowicza 20.

Dziś nieodwołalnie ostatni dzień!

Wielkie arcydzieło dźwiękowe

„Śpiewający Blazen”

w którym rolę tytułową odtwarza

AL JOLSON

Ceny miejsc niższe: zł. 1.—, 2.—, 3.—
Pocz. seansów o godz. 5.45, 8 i 10
W sobotę i niedzielę I-szy seans o g. 3.30.

838

COLLEEN MOORE

zwarjowana — nieopanowana
roztączona — szalona

Cnotliwa Grzesznica

już jutro w nowym filmie dźwiękowym; wraz z nią nieskazitelnie piękny

NEIL HAMILTON

Już od jutra

Iżę Kremer

usłyszymy w Łodzi
w jej najlepszym repertuarze

